Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. Kraków piątek 30 czerwca 1933 Nr. 179

W dniu „Święta Morza“

Wczorajsze uroczystości w stolicy

Od rana cała Polska, a przedewszystkiem stolica przybrała odświetny charakter dzięki niezliczonym sztandarom biało-czerwonym, których liczbę w dniu wczorajszym powiekszyły proporce Ligi Morskiej i Kolonjalnej.

Do najbardziej podniosłych chwil należy zaliczyć minutę milczenia o godz. 5-ej po południu, kiedy na chwilę całkowicie zamarł ruch na ulicach stolicy.

Wieczorem na brzegu Wisły odbyła się uroczystość wianków. Około godz. 5-ej całe wybrzeże Wisły zostało zamknięte kordonami wojska i policji dla utrzymania porządku. Od wylotu Karowej do linji średnicowej brzeg Wisły zaległy tłumy warszawiaków. Dostęp do tych miejsc brzegu miał każdy i każdy z tego skwapliwie korzystał.

Na uroczystość wianków przybył parostatkiem „Francja“ P. Prezydent w otoczeniu swej świty. Z pokładu statku P. Prezydent przyjął defiladę wojska, odbywającą się na wybrzeżu oraz defiladę statków wiślanych, a więc ślizgowców, tabor żeglugi parowej, tabor piaskarski, holowane przez motorówki, tabor żaglowców, klubów wioślarskich i t. p.

Po godz. 9-ej P. Prezydent ze statku przyglądał się wiankom, unoszonym przez fale Wisły, a wypuszczonym z portu Czerniakowskiego.

Wianki przygotowane zostały bardzo pomysłowo. Przedstawiały one modele dawnych wojennych statków polskich i obecnych, bóstwa morskie i t. p.

Wspaniałość uroczystości wiślanych podniosły ognie sztuczne, widowiska na krypach i t. p.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI DZISIEJSZYCH W STOLICY

Dziś uroczystości rozpocznie o godzinie 9 min. 30 nabożeństwo w katedrze św. Jana i we wszystkich innych świątyniach, połączone z biciem w dzwony. O godz. 11-ej: złożenie wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza i wypuszczenie gołębi pocztowych. O godz. 15-ej zabawy w parkach Paderewskiego, Krasińskiego i w Luna-Parku. O godz. 18-ej zbiórka na pl. Marszałka samochodów i korowód ulicami. O godz. 21-ej widowisko na rynku Starego Miasta.

PROGRAM UROCZYSTOŚCI W GDYNI

O godz. 8-ej: uszykowanie oddziałów na molo Wilsona. Godz. 9: uroczysta msza na molo Wilsona. Godz. 10: przemówienia, odpłynięcie procesji kościelnej statkiem na molo pasażorskie. Godz. 12: defilada marynarki na pl. 10 Lutego, pochód organizacyj i wycieczek, zakończony czerpaniem wody morskiej. Godz. 15. zwiedzanie okrętów wojennych (kontrtorpedowiec „Wicher“ i „Burza“). Godz. 16: zabawa ludowa na polanie redłowskiej.

PIASEK I WODA MORSKA DLA ŚLĄSKA

W porozumieniu z Ligą Morską i Kolonjalną Automobilkluby Pomorski, Wielkopolski i Śląski zorganizowały sztafetę Gdynia — Katowice dla wręczenia Śląskowi naczynia z wodą i piaskiem morskim jako symbolu nierozerwalnej łączności Bałtyku ze Śląskiem pod skrzydłami Białego Orła. Sztafeta, składająca się z dwóch automobili, którymi jadą: wiceprezes Pomorskiego Automobilklubu inż. Stulgiński, mjr Zawadil i członek klubu Górski, wiezie ze sobą albumy pamiątkowe, które każde miasto zaopatruje w swoje podpisy i pieczęcie. Sztafeta wyruszyła z Gdyni o godz. 9.15.

Wizyta pancerników szwedzkich w Gdyni

GDYNIA (PAT) — Wczoraj o godz. 10-ej rano przybyły do Gdyni dwa pancerniki szwedzkie „Gustaw V“ oraz „Drottning Victoria“. Na pokładzie pancernika „Gustaw V“ znajduje się admirał Tamm, naczelny dowódca czynnej floty szwedzkiej i dowódca pierwszego dywizjonu morskiego.

Naprzeciw okrętów szwedzkich wyjechał wojenny okręt polski, na którego pokładzie znajdował się oficer łącznikowy polski i attache wojskowy szwedzki mjr. La Val. Po przybyciu do mola nastąpiło wzajemne powitanie przez oddanie 21 strzałów honorowych ze strony pancernika „Gustaw V“ i okrętu polskiego „Bałtyk“.

Najmocniejsze waluty chwieją się

Nowe ciosy czekają gospodarkę świata

O dodatnich skutkach koferencji londyńskiej dotychczas nikomu nic nie wiadomo. Przeciwnie, mimo tak zwanego rozejmu celnego pewne państwa podwyższyły stawki celne. Obrady, jak wiadomo utknęły na martwym punkcie. Oczekiwany wybawiciel, prof. Moley, przybył już wreszcie do Londynu. Nie zamieszkał razem z delegacją amerykańską tylko jako gość ambasady. Jak się okazuje prof. Moley nie będzie występował oficjalnie na konferencji, będzie jedynie regulował sprawy pomiędzy delegacją amerykańską. Wiara, że z jego przybyciem coś się zmieni, stopniała. W ten sposób horoskopy na przyszłość są niemal żadne.

Uwaga konferencji skupiona natomiast jest na nowych zaburzeniach na giełdach. Jedna z najmocniejszych walut: floren holenderski zaczął się wczoraj chwiać. Waluta, której podkład złotowy wynosi aż 90 proc.! Odbyła się pośpiesznie konferencja dyrektorów banków emisyjnych państw, które posiadają walutę opartą na złocie. Wydano komunikat uspakajający. Nieznane są szczegóły narad, prowadzonych przy drzwiach zamkniętych, ale wiadomo, że kurs walut drga. Objaw wielce niebezpieczny.

Francuski minister złożył oświadczenie, że Francja będzie nadal trwała przy swej polityce waltowej. Ogłoszono wszem wobec, że niema powodów do spadku walut, że są one wynikiem jedynie spekulacyj giełdowych. Czy tylko? Zdaje się, że nie! Nie ulega wątpliwości, że spekulanci maczają palce ale nietylko oni, zresztą spekulacje wyrastają na pewnym podkładzie i tak też w tym wypadku.

Ameryka wstąpiła na drogę inflacji. Ten stan rzeczy wpływa na nastawienie innych państw i na psychologię mas. Tem bardziej, że Ameryka głosi że nastąpiła u nich poprawa, że inne państwa powinny pójść tą drogą. Najważniejszem jest jednak to, że Ameryka nie chce się zgodzić na stabilizcję walut. Człowiek z ulicy wyciąga stąd prosty wniosek: skoro bogata Ameryka nie wróci do mocnej waluty, zapewnie odstąpią od podkładu inne państwa. Bezpośrednim powodem spadku florena, był silny ubytek dewiz i złota, spadek obrotów handlowych i moratorjum Niemiec.

Konferencja londyńska odbywa się w „doskonałej““ atmosferze!

Katastrofalne powodzie w Szwajcarji

ZURYCH, (PAT). — Katastrofa powodzi w Szwajcarji przybiera coraz większe rozmiary. Lago Maggiore przybrało o przeszło dwa metry, zalewając szereg wsi.

Droga przez przełęcz Gothard ponownie została zasypana lawinami kamiennemi. Szereg miejscowości, jak np. Flüllen i Andermatt został poprostu odcięty od świata. Dotychczasowe straty wynoszą wiele miljonów franków. Obecnie sytuacja uległa lekkiej poprawie, gdyż w górach zaczął padać śnieg, wobec czego rzeki nie tak szybko wzbierają.

Jezioro Bodeńskie również wystąpiło z brzegów.

Zaginieni lotnicy żyją

Od kilku dni krążą najbardziej sprzeczne wieści o losach dwóch lotników hiszpańskich, Collerze i Arberanie, którzy ulegli katastrofie w Meksyku. Donoszono już, że ciała obydwóch lotników znaleziono w strzaskanym o góry samolocie. To znów, że są tylko ranni. Wczoraj otrzymaliśmy z Meksyku przez PAT-a wiadomość, że obydwaj lotnicy jednak żyją. Korespondent PAT-a nie podaje poza tem żadnych szczegółów.

Likwidacja strajków rolnych

Na skutek interwencji Centrali Związku Robotników Rolnych w Warszawie udało się zlikwidować kilka długotrwałych zatargów wynikłych pomiędzy robotnikami rolnymi a ziemianami. Zakończone zostały trwające od dłuższego czasu strajki na terenie powiatu pułtuskiego w woj. warszawskiem oraz w powiecie grudziądzkim na Pomorzu. Ziemianie pokryli znaczną część zaległych płac i zobowiązali się uiścić pozostałość w krótkoterminowych ratach.

GIEŁDA

Dolar — 7.04, rubel złoty — 4.85, marka niemiecka — 2.09, funt szterlingów — 30.40. Obroty małe, tendencja niejednolita.

Hitler niszczy swych przeciwników

Prędzej aniżeli się spodziewać można było, Hitler wykończył swoich sojuszników. Tych wszystkich, którzy przygotowali dla niego teren i umożliwili mu objęcie władzy oraz byli pomocni w pierwszym okresie rządzenia. Z dniem wczorajszym przestało istnieć stronnictwo niemiecko - narodowych. Sprytny i chytry polityk Hugenberg, którego nikt nie potrafił unieszkodliwić, odszedł. Odszedł z gabinetu i wraz z nim jego stronnictwo z życia politycznego.

Hitlerowcy dumnie teraz głoszą, że niema w Niemczech stronnictwa opozycyjnego.

Z wcieleniem niemiecko-narodowych organizacyj do hitlerowców zostały zniszczone ośrodki możliwej opozycji. Pozostała jeszcze wprawdzie partja [illegible] centrowa, ale faktycznie nie istnieje ona już, gdyż przywódcy w więzieniach, a możliwość akcji uniemożliwiona. Mimo to liczą się z tem, że w najbliższym czasie i formalnie partja centrowa zostanie rozwiązana.

Hitler triumfuje. Rządzi samodzielnie w Niemczech, idąc śladami Mussoliniego we Włoszech. W kołach politycznych przypuszczają, że uwolnienie się od Hugenberga pozwoli hitlerowcom na przeprowadzenie ich programu gospodarczego i społecznego. Pierwsze ciosy spotkają tych, którzy przez lata karmili i piastowali Hitlera: elementy konserwatywne i przemysłowe.

Jak się hitlerowcy znęcają

BERLIN. (PAT). Aresztowany wydawca artystycznego pisma „Die Deutsche Zukunft“ („Niemiecka Przyszłość“) Richer został wczoraj wraz z synem postawiony w Heide przez szturmowców pod pręgierz. Z więzienia poprowadzono aresztowanych przez miasto wozem, zawiesiwszy im uprzednio na szyjach tabliczki z napisami: „Jestem zdrajca kraju“, ojcu zaś za tem dopisano „moja rodzina także“. Przejazd ten wywołał w mieście wielką sensację.

Morze to potęga Polski!

14-letni nożowiec — postrachem miasta

Donoszą z Sosnowca: Policja sosnowiecka aresztowała 14 letniego Stanisława Kerjana, ucznia szkoły rzemieślniczej pod zarzutem urządzania napadów nożowniczych w celach rabunkowych.

Od dłuższego czasu na terenie Olkusza grasował jakiś tajemniczy rabuś, który zatrzymywał uczniów niższych klas, zamieszkałych w okolicy, rabując im posiadane pieniądze, książki i t. p. pod groźbą noża. Do policji napływały ciągle meldunki w sprawie tych napadów.

Na skutek urządzonej obławy udało się rabusia aresztować, przyczem okazało się, że jest nim 14-letni wyrostek, niezwykle na swój wiek rozwinięty fizycznie. Młodociany bandyta stanie przed sądem pod zarzutem dokonania około 20 napadów.

Świadkowie opowiadają

jak baron Różycki rujnował fabrykę

Na wokandę sądową wpłynął sensacyjny proces bar. Stanisława Różyczki - Rozenwerta, prezesa Podlaskiej Fabryki Samolotów w Białej, oskarżonego o działanie na niekorzyść spółki, sfałszowanie jej bilansu i oszustwo.

Baron Różyczka był w 80 proc. właścicielem fabryki samolotów i całe przedsiębiorstwo traktował jako swoją własność, a nawet znacznie gorzej, bo choć z początku łożył osobiste kredyty na rozwój placówki ważnego przemysłu wojennego, to później, gdy interesy majątkowe zaczęły szwankować, wybierał żywą gotówkę z kasy, w rozmiarach nieobliczalnych i podrywających możność egzystencji fabryki.

Departament lotnictwa M. S. Wojskowych popierał tę placówkę przemysłu lotniczego, dawał częste zaliczki i za zamówienia płacił zgóry, zgadzając się na zużycie tych pieniędzy na kupno nowych maszyn i ulepszenia urządzenia fabryki.

Wreszcie fabryka stanęła u progu ruiny i w tej fatalnej chwili zwróciła się do M. S. Wojsk. z propozycją przejęcia na rzecz armji. Władze wojskowe zgodziły się ratować fabrykę, żądając usunięcia z niej dyrektora zarządzającego za nieudolność.

Nowy dyrektor z ramienia wojskowości, pułk. Zajączkowski zastał wielkie nieporządki. Głównie chodziło o weksle i umowę nabycia majątku Biała - Bielany dla fabryki za półtora miljona złotych. Tereny, mające służyć na powiększenie lotniska fabrycznego, były niebardzo potrzebne, baronowi zaś zależało na zdobyciu gotówki, przyczem miał na tem zrobić świetny interes, bo majątek oceniano najwyżej na 250 tysięcy złotych.

Ogółem baron Różyczka wypompował z kasy 900 tysięcy złotych, nie bacząc, że są to pieniądze, pochodzące z zadatków wojskowych na zamówienia samolotów, dotychczas nie wykonanych. Widząc tak fatalną gospodarkę barona, władze wojskowe zażądały, aby zrzekł się wszystkich posiadanych akcyj, a może wtedy da się jakoś fabrykę przed zagładą uratować.

Po objęciu fabryki przez nowych akcjonarjuszy okazało się, że mimo znacznych oszczędności, nie można wykonać zaległych zamówień bez pieniędzy. Skarb państwa wystąpił zatem o zwrot zaliczek w kwocie zgórą miljona złotych; a gdy fabryka nie mogła zapłacić, zaprotestowano weksel na 600 tysięcy złotych, żyrowany przez firmę Fraget, stanowiącą własność księżny Mirskiej, żony barona.

Okazało się jednak, że firma Fraget wystawiła weksel tylko na 10 tysięcy, a nie na 600 tysięcy i Skarb Państwa mógł paść ofiarą oszustwa.

Baron Różyczka tylko miesiąc spędził w areszcie i został zwolniony za kaucją 50.000 złotych. Na rozprawę sądową zgłosił się zatem z wolności, mając aż trzech adwokatów dla swej obrony.

Mimo walki obrony o odroczenie procesu, sąd powziął decyzję rozpatrywania sprawy i wczoraj przesłuchał pierwszych świadków.

Wczoraj toczył się drugi dzień procesu barona Różyczki - Rozenwerta, prezesa zarządu Podlaskiej Fabryki Samolotów.

Zeznawał senator Jan Czerwiński, który był dyrektorem zarządzającym fabryki. Sąd go nie zaprzysięgał, jako podejrzanego o współodpowiedzialność za to, co się w fabryce działo.

A musiały się tam dziać rzeczy poważne, skoro Prokuratorja Generalna wystąpiła z wnioskiem do Senatu o wydanie p. Czerwińskiego sądom.

Nas sprawa interesuje pod kątem bytu pracowników i robotników fabryki. P. Czerwiński stwierdził, że w r. 1929 wybuchł w fabryce strajk. Dlaczego? Bo nie wypłacono poborów, co znów ustalił drugi świadek, generał Langner, były zastępca szefa administracji armji.

Baron Różyczka wybierał zaś z kasy pieniądze całemi garściami. Bywało tak, że po otrzymaniu zaliczek z Departamentu Lotnictwa Wojskowego do fabryki wpływała niecała suma, bo już w Warszawie część zabrano.

Rosenwert uważający fabrykę za swoją własność, rozporządzał się i pieniędzmi, jak własnemi, choć były to zaliczki na poczet niewykonanych zamówień. To też wiecznie obracał się w błędnem kole. Za zaliczki na nowe obstalunki wykańczano rzeczy stare i jakoś szło, bo wojskowość płaciła zawsze zgóry i zawsze całkowity koszt zamówienia.

Gdy dyrektor Czerwiński zwracał baronowi uwagi, że tak postępować nie można, bo zrujnuje się fabrykę, ten odpowiadał tylko:

— Cóż ja poradzę na to? Przecież sam też siedzę w długach i majątki moje są obciążone.

Bo też baron traktował wszystkie swoje interesy, jak marynarkę o dwóch kieszeniach. Z jednej kieszeni wyjmie, to włoży do drugiej, aż nareszcie obie zostaną puste.

Generał Langner, widząc taką gospodarkę w fabryce, zakazał wypłacania zaliczek, aż zaległe obstalunki zostaną wykończone, a gdy baron przyszedł do niego prosić o pieniądze, odmówił kategorycznie. Rozenwert oświadczył wówczas: — Trudno, albo wojsko przejmie fabrykę, albo za kłady staną...

Oczywiście, dla wojska była to sprawa poważna. Przecież chodziło o przemysł obrony państwa. Płacono więc, ale już pod kontrolą, że pieniądze pójdą tylko na fabrykowanie samolotów. Okazało się wszakże, że zadłużenia fabryki były tak znaczne, że firma powinna się zlikwidować, bo przedsiębiorstwo żyło tylko z pieniędzy wojskowych, które zużywał baron na cele swoich majątków ziemskich, dając wzamian gwarancje hipoteczne, a tych nikt zębami nie ugryzie.

Zeznawał jeszcze i płk. Rayski szef wojskowego lotnictwa.

Oficer rezerwy odpowiada

za obrazę uczuć narodowych

Sąd wojskowy rozpatrywał wczoraj niezwykły proces podporucznika rezerwy Edmunda Żakowskiego o obrazę uczuć narodowych. Jest to już drugi tego rodzaju proces po sprawie ziemianina Lasockiego, który miał podobne germanofilskie zajście w kawiarni Europejskiej.

Oskarżony oficer, odpowiada jący z więzienia, jest rodem z Poznania. W Warszawie przebywał na ćwiczeniach wojskowych i po cywilnemu powracał wieczorem do koszar. Wskoczył do tramwaju w pośpiechu na przedni pomost i nie chciał wyjść, mimo żądania konduktora, z którym miał ostrą sprzeczkę.

Gdy tramwajarz nie zważając na tłumaczenie pasażera, że deszcz pada i wygodniej by lo wsiąść przodem — zażądał poczwórnej zapłaty za bilet, a następnie zatrzymał tramwaj, usuwając Żakowskiego, ten miał wyrazić się po niemiecku:

— Pocałuj mnie gdzieś ty polska świnio!

Konduktor spoliczkował oficera i wezwał policjanta do spisania protokółu o zajściu. Świadkiem był tylko kupiec żydowski.

Żakowski przed sądem oświadczył, że zawsze się czuł Polakiem, oskarżenie jest niesłuszne i oburza go arogancja konduktora Bolesława Prusinowskiego. Powiedział tylko: „Ani mi się marzy wysiadać z tramwaju" i może został źle zrozumiany, zwłaszcza że ma akcent poznański i wadę w wymawianiu słów, zwłaszcza przez „ziadanie" końcówek wyrazów. Stąd mogło powstać nieporozumienie.

Bronił adw. Sobótkowski.

Tłumaczeniu oficera sąd nie dał wiary i po zeznaniach świadków został on skazany na rok i 3 miesiące więzienia.

Napad na sokołów

Sąd apelacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę napadu i pobicia cepami i kijami grupy sokołów, którzy wybrali się na wycieczkę w okolice Ciechanowa.

Na łąkach wsi Kownaty, gdzie sokoli odbywali ćwiczenia doszło najpierw do bójki, a następnie wieczorem, gdy sokoli czwórkami maszerowali przez wieś, napadła na nich grupa mężczyzn, na dany znak, wystrzałem. Zaatakowano idących cepami, kijami i kamieniami, a tej w tem wodził miejscowy sklepikarz, Bagiński, o którym wiedziano, że wyznaje zasady komunistyczne. Do sokołów był więc usposobiony bardzo wrogo i zbuntował całą wieś, która za jego rozkazem dopuściła się awantury.

Poza poturbowaniem paru osób, w napadzie padł sokół Mieczysław Szelkowski, uderzony kilkakrotnie twardem narzędziem w tył głowy.

Z pośród 12 oskarżonych, sąd skazał na 8 lat więzienia Bronisława Mączewskiego, lat 62, a Bagińskiego na 1 rok, zaś Tomkowskiego i Mączewskiego (syna) po 7 miesięcy więzienia. Na rzecz ojca zabitego, zniedołężniałego i niemogącego pracować starca, przyznano powództwo 2000 złotych i 200 zł. kosztów procesu.

Niedopuszczony do matury

za udział w zajściach akademickich

Z odwołaniem do Ministerstwa Oświaty występuje uczeń klasy 8-ej Gimnazjum Mazowieckiego, syn b. dyrektora tegoż gimnazjum, Stefan Świetlicki, który na mocy decyzji kuratora nie został dopuszczony do ustnych egzaminów dojrzałości.

Świetlicki skazany był w swoim czasie na miesiąc aresztu przez Sąd Starościński pod zarzutem uczestniczenia w zajściach akademickich.

Wobec odwołania się Świetlickiego do Sądu Okręg., kara ta zamieniona mu została na 200 zł. grzywny. W międzyczasie Świetlicki złożył już piśmienne egzaminy dojrzałości i zdawać miał egzamin ustny. Z powodu wszczętego w tej sprawie przez zwierzchnie władze szkolne dochodzenia dyscyplinarnego, uznano, że Świetlicki nie stosował się do wydanego w swoim czasie ostrzeżenia i pozbawiono go prawa kontynuowania egzaminów przed komisją państwową.

Jest to pierwszy wypadek niedopuszczenia ucznia do matury za udział w zajściach akademickich.

Wesoły Kącik

ROZWÓD W PRZYSZŁOŚCI



Na zreformowanie prawa małżeńskiego i wprowadzenie rozwodów czeka z utęsknieniem wielu zdolnych przedsiębiorców.

— Gdyby wprowadzono rozwody — marzy pan Sprytniak,— odrazubym założył biuro rozwodowe. Przedewszystkiem reklama. Ulotki i afisze: „chcesz się rozwieść, wstąp na chwilę", „Rozwodzimy szybko i tanio", „Przed wyjazdem na urlop, weź rozwód"...

Pan Sprytniak widzi w marzeniach swe przyszłe biuro rozwodowe. Zgłasza się para.

— Szanowni państwo życzą sobie rozwodzik?

— Tak. Znudziło się nam małżeństwo.

— Zupełnie słusznie. Małżeństwo to nudna rzecz. Jakim rozwodem mogę służyć? Z powodu zdrady małżeńskiej, czy z powodu znęcania się męża nad żoną lub odwrotnie?

— Znęcanie się?—krzywi się klientka. — To nie dla mego męża. On jest zbyt łagodny. Lepiej z powodu zdrady.

— Słusznie. Znęcanie się jest sposobem tanim, ale niebezpiecznym. Można się pokaleczyć, zniszczyć sobie ubranie. Pozostaje więc rozwód z powodu zdrady. Kto będzie zdradzał, szanowna pani, czy pan?

— Mąż, mąż! Ja jestem zbyt nerwowa.

— A więc pan? Którą klasę pan sobie życzy?

— Jakto którą?

— Mamy trzy klasy. Trzecia to tak zwana „zdrada zwykła", z osobą lekkiego prowadzenia. W chwili, gdy żona ze świadkami wejdzie do pokoju, osoba ta będzie siedziała na pańskich kolanach, w sukni, ale już bez pantofli i powie jedno zdanie „Psiakrew, przeszkadzają"... Ta zdrada kosztuje 100 złotych.

Druga klasa to zdrada z panną z dobrego domu. Będzie w kapeluszu, w pantoflach, ale bez sukni. Bielizna jedwabna. Gdy wchodzą świadkowie, mówi: „Ach! Co mama powie!". Cena 200 złotych.

Wreszcie pierwsza klasa, zdrada z damą z towarzystwa. Wieczorowa suknia na łóżku. Bielizna luksusowa. W pokoju zapach najlepszych perfum. Przy wejściu świadków woła: „O ja nieszczęśliwa! To pewno mój mąż!". Cena 300 złotych.

— To wszystko za drogo — mówi klient.

— Za drogo? W takim razie mamy jeszcze jedną kategorję „dla ubogich". Kobieta starsza, ślepa na jedno oko, kulawa, przy wejściu świadków mówi: „O jej! żeby się moje dzieci nie dowiedziały!". Cena tylko 50 złotych.

Napoleon Sądek.

Filozofja dziecka

Jest taka wioszczyna nad Wisła w jednym z jarów za Kazimierzem, która nazywa się dziwacznie Macimierz. Coś tam musiało być i „zmacone" i „zmierzone", skoro ludziska te kilkanaście chałup przezwali Macimierzem. Nie mogłem tego dociec, więc tylko powtórzę rozmowę z kilkuletnim berbeciem, który przełykiem i brzuszyną „wymierzył" kryzys i „zmącił" światopogląd dziecka.

Dziewczynka jest rezolutna i rozmowna, co jest wyjątkową cechą dzieciarni tutejszej, która czuje większe bezpieczeństwo za opłotkiem i matczyną kiecką, niż przy „obcym" na gościńcu.

Dzieciak pyzaty, a jak się przekonałem i pyskaty.

— Jak ci na imię, maleńka?

Spojrzała narazie nieufna, ale widocznie przekonała się, że zasługuję na wiarę, bo odparła z godnością:

— Krysia.

— Grubas z ciebie?!

— No!

— Co no?

— Bo panie przyjechały (ma na myśli letników).

— To co, że panie przyjechały?

— No to mi dają jeść, ile chcę.

— A co jesz?

— Kasę ze słonino, zacirki z mlekiem, chlib z masłem, leśniki, aha!

— A lubisz „leśniki" (oczywiście, dzieciak ma na myśli naleśniki)?

— No!

— A w zimie cożeś jadła?

— W zimie nie było co jeść.

— Ale przecież coś-nie-coś?

Tylko kartofle z barscem i sam chlib.

— To teraz jest lepiej, co?

— No, przecie panie przyjechały!

Tak rozumie kryzys i tłumaczy sobie poprawę „koniunktury gospodarczej" dzieciak w dalekim Macimierzu. Kiedy i do dzieciarni miejskiej przyjadą „panie", aby je nakarmić?

(W.)

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

10.05 Transmisja Nabożeństwa z Poznania. 12.15 Poranek muzyczny. 14.00 Odczyt rolniczy. 14.15 Muzyka z płyt. 14.45 Odczyt rolniczy. 15.05 Koncert muzyki ludowej. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy. 17.00 Odczyt. 17.15 Koncert muzyki ludowej i artystycznej. 18.00 Płyty gramofonowe. 19.00 Słuchowisko. 19.40 Skrzynka pocztowa techniczna. 20.00 Koncert muzyki lekkiej ze Lwowa. 20.50 Dziennik wieczorny. 22.00 Muzyka taneczna. 22.25 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna

MUZYKA LUDOWA W RADJO Z UDZIAŁEM KAZIMIERY TARNOWSKIEJ

Dziś o godz. 15.05 nadany zostanie krótki koncert muzyki ludowej w wykonaniu orkiestry Adama Stromberga i Kaczyńskiego. Audycję tą urozmaici piosenkami, młoda, utalentowana śpiewaczka, celująca w interpretacjach ludowych.

Polska na morzu

Wróćmy na chwilę pamięcią do r. 1919, gdy w Paryżu opracowywano nową, powojenną mapę Europy. Delegacja amerykańska w raporcie swym z dn. 25 lutego 1919 r. określiła granicę polską w sposób następujący:

1. Na zachodzie granica ta wytknięta być powinna możliwie najściślej według danych językowych;

2. Polska powinna otrzymać pewny dostęp do morza poprzez terytorjum niewątpliwie polskie;

3. Gdańsk powinien być oddany Polsce...

— Nie stało się tak, jak proponowała delegacja amerykańska. Gdańsk, leżący u ujścia Wisły, rzeki, która wraz ze wszystkiemi swemi dopływami stanowi polską najzupełniej sieć wodnokomunikacyjną; Gdańsk, będący dzięki temu naturalnym portem polskim, jak był nim za czasów Rzplitej przedrozbiorowej — znalazł się wprawdzie w obrębie polskich granic celnych, ale poza obrębem polskiego organizmu politycznego.

O decyzji tej rozstrzygnął niemiecki charakter Gdańska, ale nie jego korzyści gospodarcze; nie Polska, która pozwoliła mu się bogacić pracą stulecia swego istnienia przedrozbiorowego, aż póki w w. 18 nie stał się najbogatszem miastem Polski. Oderwany od swego pnia Gdańsk, upadał przez cały wiek 19-ty, aż w przeddzien wybuchu wojny, w r. 1913 znalazł się na 15-em miejscu w tabeli 20 portów bałtyckich. Wskrzeszenie państwa polskiego, gospodarcze związanie z niem Gdańska stało się dla wolnego miasta nawrotem do dawnych, świetnych czasów; w r. 1928, w tejże tabeli 20 portów bałtyckich, Gdańsk znajduje się już na 3-em miejscu, poza Kopenhagą i Sztokholmem, a przed wszystkiemi portami niemieckiemi nad Bałtykiem. Śród portów europejskich zajmuje Gdańsk miejsce 10-te poza Londynem, Rotterdamem, Hamburgiem, Antwerpją, Newcastle, Liverpoolem, Cardiffem, Rouen i Marsylją. Ale z dobrodziejstw łączności gospodarczej z Polską nie chce korzystać — utrudnia współżycie z nią, bojąc się utracić swój charakter niemiecki.

Moment, gdy w r. 1920 robotnicy portowi gdańscy nie chcieli wyładowywać sprzętu wojennego z okrętów angielskich, zdecydował o budowie portu na własnem, polskiem terytorjum. To, czego nie była w stanie dokonać potężna Rzeczpospolita Wazów, zrobiło własnemi rękami pokolenie współczesne ku chwale Polski odrodzonej.

Gdynia, która jeszcze przed laty 15 była nieznaną nikomu wioską rybacką, w r. 1928 zajęła w tejże tabeli 20 portów bałtyckich miejsce 11-e, przed starą, hanzeatycką Lubeką; w r. 1931 — już w czasach kryzysu zepchnęła z 5-tego miejsca niemiecki, uprzywilejowany przez państwo port w Szczecinie.

Dziś, gdy mowa o Polsce na morzu, mówić powinniśmy przedewszystkiem o Gdyni, nie darowanej nam przez żaden układ międzynarodowy, ale wykonanej w piasku nadmorskim i ocementowanej wysiłkiem własnych naszych mięśni.

Mówić nam przytem wolno o niej jako o jednym z najbardziej nowoczesnych portów nie nad Bałtykiem tylko, ale wogóle w Europie. Mola i łamacze fal otaczają niby ramionami, t. zw. awanport, prowadzący do właściwego portu, który dzieli się na kanały i baseny. Głębokość ich wynosi od 8 do 11 metrów, co umożliwia dostęp największym okrętom oceanicznym — a cały port gdyński obliczony jest na przeładunek 10 miljonów tonn rocznie.

Urządzenia portowe Gdyni są wyrazem najnowszej techniki, wyprzedzające znacznie pod tym względem port gdański. Przeładunku dokonywa 35 dźwigów i 8 innych instalacyj nowoczesnej konstrukcji. Znakomicie przeprowadzona sieć linij kolejowych, docierająca szeregiem torów do każdego nabrzeża, olbrzymie śpichrze i magazyny, umożliwiające tranzyt i przechowywanie towarów, elektryczność, dochodząca przewodami z pobliskiego Gródka — chluby Pomorza, również stworzonej polskiemi rękami — służba radjotelegraficzna, meteorologiczna, węgiel dla statków i woda słodka — wszystko to są udogodnienia, oceniane przez eksporterów i importerów.

Zarządzenia te pociągają za sobą wzrost obrotów handlowych Gdyni mimo wszystkie wyrzekania nasze na czasy kryzysowe.

Obrót portu gdyńskiego w r. 1931 wzrósł o 1 miljon 700 tys. tonn w stosunku do r. 1930, a wzrost rozkłada się także na takie produkty wywozowe, jak węgiel, cukier, ryż łuszczony, koks, drzewo, masło, jaja, bekony, wędliny, zboże, nawozy sztuczne, szyny kolejowe, cynk i tkaniny, gdy wzrost importu w tym samym okresie redukował się do złomu, ryżu surowego i bawełny, a więc głównie surowców, które następnie polskie ręce przerabiały na produkty gotowe.

Rzecz zrozumiała, że sam port nie dawałby nam jeszcze wszystkich korzyści, gdybyśmy nie mieli własnej floty handlowej. Wszakże opłata za przewóz każdej tonny towaru, która z Gdyni dotarła do Buenos Aires na polskim statku handlowym, przypada na rzecz Polski, gdy przeciwnie szłaby do obcej kieszeni w razie, gdyby ten sam towar odbywał tę samą drogę na statku cudzoziemskim.

Jeśli się zważy, że 70 proc. zgórą niespełna na lądy — łatwo pojąć, jakie rozwój własnej floty handlowej dawać może korzyści. Zrozumiała to wreszcie Polska Odrodzona, niestety dopiero od r. 1926 datuje się naprawdę istnienie naszej floty handlowej, która liczy już około 70 tys. tonn rejestrowanych statków, pływających pod polską banderą.

Są to statki bądź przedsiębiorstwa państwowego „Żegluga Polska", bądź prywatnego Tow. okrętowego, którego właścicielem w trzech czwartych jest rząd polski, w jednej czwartej zaś firma angielska, bądź wreszcie polskie transatlantyckie Tow. okrętowe, t. zw. „Linja Gdynia-Ameryka", która powstała dzięki kapitałom polsko - duńskim.

Linje żeglugowe polskie łączą nas ze wszystkiemi portami Bałtyku, z portami Anglji, Holandji i Belgji oraz Ameryki Północnej, ponadto zaś linje cudzoziemskie utrzymują stale połączenie pomiędzy Gdynią a Ameryką Cenrtalną i Południową oraz Bliskim Wschodem, nieregularne zaś połączenie mamy z Indjami, Chinami i Australją.

Sieć polskich dróg na morzach rozrasta się z każdym rokiem.

Stanisław Poraj.

Jak giną najwięksi przyjaciele człowieka

Psy na... fotelu elektrycznym

Śmiercionośna siła prądu, wykorzystywana w Ameryce do tracenia skazanych na śmierć — posiada podobne zastosowanie i w Warszawie. Gdzie? — zapytają zdumieni Czytelnicy. Krótko i węzłowato: w Zakładach Oczyszczania Miasta.

Nasi najwierniejsi przyjaciele — psy tracą swe nędzne, prawdziwie „psie życie" — na fotelach elektrycznych.

Kiedy przypadkowo, zawieruszywszy się gdzieś na birbantce — wracamy o świcie do domu, na bocznych ulicach wielkiej Warszawy spotkać możemy słusznej okazałości klatki na kołach, pełne bezdomnych psów.

— „Kaci psów" — wyrwie się mimowoli i żal serdeczny ściśnie za serce. A gdy tragedja chwytania na stryczek przestraszonych mieszkańców, poczciwych burków lub nawet przedstawicieli szlachetnej krwi, rozgrywa się wpobliżu nas, donośnym gwizdem lub tupnięciem przyśpieszamy ich ucieczkę. Takie już serce człowieka, zawsze za uciśnionym trzyma, a cóż mówić, gdy się rozchodzi o „stróża domu".

Bezdomne, wałęsające się psy codziennie zapełniają ruchome klatki i głośnym „szlochem" na swój sposób żegnają życie, skracające się w miarę przybliżania do zakładów utylizacyjnych.

Złowieszcze wycie towarzyszy do samego miejsca kaźni. Przeróżnego rodzaju Cacusie, Reksy, Psinki, schwytane tylko przez nieporozumienie, w swych psich mózgownicach kombinują z pewnością, że zostaną wykupione... ale te bezimienne — dla nich niema nadziei!

Jestem właśnie na miejscu, gdzie tragedja psiego życia dobiega końca; mówiąc realnie w Zakładzie Oczyszczania Miasta.

Niewielki budynek, przeznaczony na przetrzymywanie bezdomnych psów, posiada 7 klatek, na których widnieją tabliczki: poniedziałek, wtorek, środa i t. d. — do niedzieli włącznie. Połów każdego dnia umieszcza się w poszczególnej klatce, gdzie psy przebywają trzydniową kwarantannę.

O ile w ciągu tego czasu, nie zgłosi się właściciel, który za cenę kary — otrzymuje swego pupilka, następuje egzekucja na fotelu elektrycznym.

Właśnie wbiega zadyszana, rozgorączkowana, starsza już pani, by odszukać.. Nerona. Nerwowe ruchy i brak opanowania — jest najlepszym dowodem miłości, jaką otacza psiego przyjaciela.

W „poniedziałkowej" klatce niema go, we „wtorkowej" również, może w tej ze „środy"? Gromadka psów wyciąga pyski ku przybyłej. Chwila milczenia, wreszcie okrzyk ulgi: — Jest, jest, Nerusio, psinko, chodź tu do pani! — Nero, a właściwie Neron, jak — chciała jego właścicielka — skowyczy radośnie, merda ogonem, nie mogąc dłuższy czas uspokoić się. Towarzysze niedoli patrzą nań zazdrośnie.

Przyznam się, że i mnie serce mocniej zabiło na widok tej sceny miłości człowieka i zwierzęcia.

A tak mało brakowało, by Neron skończył na fotelu. Dziś mija właśnie trzy dni, jak go schwytano — jutro byłoby za późno.

— To mój najlepszy przyjaciel — mówi ze łzami w oczach przybyła. — Niech się pan nie śmieje, ale po śmierci męża, nikogo nie mam na świecie!

— Wierzę, wierzę — odpowiadam — spodziewając się, że za chwilę będę świadkiem drugiej wzruszającej sceny, bez pośredniego zetknięcia się, szczęśliwej już teraz, kobiety z Neronem.

Lecz nie. Procedura jest dość długa. Neron podlega obowiązkowi szczepienia przeciw wściekliźnie, które dokonane będzie jutro.

Dowiaduję się, że tego rodzaju sceny są prawie na porządku dziennym. Miłość, czy, jak inni chcą, przywiązanie psa do człowieka i odwrotnie — ma swoją historję życiową.

A teraz, jak wygląda ów „fotel" na którym giną bezpańskie i niewykupione psy.

Jest to coś w rodzaju dużej żelaznej brytfanny do pieczenia ciasta. Z tą różnicą tylko, że odrazu, rzucają się w oczy druty połączeń, jak gdyby przy elektrycznem żelazku lub grzejniku.

Biedny „delikwent" stoi na owej brytfannie, nie przeczuwając, że z chwilą dotknięcia do łba drugiego przewodu, prąd o wysokiem napięciu wstrząśnie nim po raz ostatni.

Wynalazcą tego sposobu tracenia zwierząt jest dyrektor Biłowicki.

Jakie koleje przechodzi następnie padlina straconego zwierzęcia? Wędruje do rzeźni Zakładów Utylizacyjnych, gdzie ulega przeróbce. Produkuje się w tej dziwnej masarni, tłuszcz zwierzęcy, mączkę mięso - kostną, włos, skóry i t. p.

Dziwne wrażenie sprawia wspomniana rzeźnia. Rozpłatane psy, obdarte ze skóry, czerwone, jak krew konie, porażone krowy, a nawet koty pozostawiają po wyjściu obraz jednej, zbitej i krwawej masy mięsa.

Miesławski

Odpowiedzi Redakcji

Obserwator. Bolesne to bardzo, co Pan opisuje, ale nie możemy piętnować tego człowieka, który w czasach kryzysu zajmuje parę posad. Niema prawa takiego, któreby nakazywało dzielić się swym dostatkiem z tymi którzy nic nie mają. Prawo to stanowi tylko własne sumienie. Ale w wielu ludziach to sumienie milczy. Być pracownikiem w fabryce, mieć sklep spożywczy i zajmować jeszcze miejsce dozorcy domu — to naprawdę za dużo.

Do P. Cz. Boryckiej w Brwinowie. Nie podajemy w wątpliwość faktu, że Pani jest „regularną" Czytelniczką naszego pisma, ale musimy stwierdzić z przykrością, że... nieuważną. Wiele już razy wyjaśnialiśmy, że niemożliwą jest rzeczą dać premje wszystkim Czytelnikom odrazu. Poza tem nie mamy zamiaru wpływać na „powstrzymanie" Pani wystąpień z „rewelacjami". Przez szereg lat uczciwą i solidną pracą zyskaliśmy z pośród pism polskich największy zastęp Czytelników, których dotychczas zaufania nie zawiedliśmy i w przyszłości nie zawiedziemy.

Do P. Tekli Kempowskiej w Warszawie. Jesteśmy z całym szacunkiem dla wieku Pani i dlatego z niezmąconą cierpliwością wyjaśniamy jeszcze raz: na kolejność przyznania premji nie ma żadnego wpływu kto i kiedy złożył swój adres i za jakim numerem otrzymał pokwitowanie. Kolejność tę uzależniliśmy od miejsca zamieszkania i alfabetycznego porządku nazwisk. Zechce Pani okazać jeszcze trochę cierpliwości a niewątpliwie premję Pani otrzyma.

Do P. Ireny Piechowiakowej w Warszawie, Sielecka 22 m. 5. Adres Pani zmieniliśmy natychmiast w rejestrze. Jeszcze trochę cierpliwości, a premja będzie na pewno.

List Pani jest tak wymowny, a jednocześnie tak charakterystyczny dla obecnych czasów, że skłania nas do zamieszczenia choć na tem miejscu jego części.

Pisze Pani: „Ostatnie Wiadomości", to ulubione pismo mojego męża, który czytuje je od paru lat stale, o ile się nie mylę, od r. 1929. Nigdy jeszcze nie korzystaliśmy z żadnych dobrodziejstw, bo mój mąż, gdy nam jeszcze nieco lepiej się powodziło, nigdy nie pozwalał mi ubiegać się o żadną premję. Twierdził, iż nam nie wolno zabierać tego biedniejszym od nas, a naszym obowiązkiem jest popierać także pismo. Mój Boże! Teraz nieszczęsny kryzys i nas nie oszczędził. Już blisko rok mąż mój jest bezrobotnym, więc bieda zajrzała i do naszego mieszkania. Mimo to niewesołe byłoby śniadanie, gdyby na stole nie było „Ostatnich Wiadomości". I dzisiaj po skromnem śniadaniu bezrobotnej rodziny (piszę skromnem, bo naprawdę piliśmy tylko gorzką herbatę) mimo to było zadowolenie, bo były „Ostatnie Wiadomości". Odczułam jednak przykrość, kiedy przeczytałam, że premje otrzymują ludzie nawet względnie zamożni, bo posiadają duże sklepy, a nawet własne domy, a ja, mój Boże, mimo biedy jakoś szczęścia nie mam. Może dlatego, że przeprowadziliśmy się na inną ulicę, a nie podałam nowego adresu

W imieniu redakcji niech Pani pozdrowi swego zacnego męża, któremu życzymy jak najszybszego otrzymania pracy.

Pamiętajcie o bezrobotnych

„Dziękują..."

Otrzymaliśmy list następujący:

Najuprzejmiej proszę o zamieszczenie w swem poczytnem piśmie niżej podanych kilka słów szczerej podzięki.

Prenumerując od dwóch lat dziennik „Ostatnie Wiadomości", jestem zadowolony tak z wiadomości, podawanych ze świata, jak i z ciekawych powieści, fascynujących szeroki ogół pracujący. Co najgłośniej, wartościowe premje, wydawane przez Szanowną Redakcję cieszą się powodzeniem, a są wypełniane z całą sumiennością i sprawiedliwością, o czem przekonałem się osobiście, gdyż przyznano mi i wydano bez żadnej zwłoki „wiatrówki męskie", które są mi naprawde bardzo potrzebne i z całego serca jestem wdzięczny za nie i tą drogą szczerze i serdecznie dziękuję.

Mając dowód, że Szanowna Redakcja opiekuje się ogółem nietylko w postaci przyznawania premij, a również radami i wskazówkami, przeto ośmielam się i ja zwrócić o pomoc i radę"...

Kostanty Krzyżewski, Warszawa, Przemysłowa 5.

W dalszym ciągu Czytelnik nasz omawia sprawę swej córki sparaliżowanej.

W tej sprawie zwróciliśmy się do lekarza, stałego naszego współpracownika, który udzieli Panu wyczerpujących informacyj i wskazówek.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

CZĘŚĆ DRUGA

Wiemy dobrze, dokąd zdążała Renia.

Ale Roma?

Dokąd to biegnie, dokąd każe jechać taksówce, do której wsiadła na rogu Dobrej?

Nietrudno się o tem przekonać, śledząc za biegiem taksówki...

Droga prowadzi na kolonję Staszyca, a więc ani chybi — do Janusza.

Renia zdążała do Janusza L.. Roma również.

Oczywiście, że Roma przybyła na miejsce wcześniej znacznie, niż Renia, która wyszła z domu o wiele później.

Taksówka Romy zatrzymała się istotnie przed pałacykiem Janusza.

Przez chwilę Roma się wahała. Zamierzenie jej było aż nazbyt poważne.

Oczy wyrażały wszakże stanowczość niezłomną.

To też wahanie nie trwało długo.

Podniosła oczy ku niebu, jak gdyby chciała raz jeszcze spojrzeć na słonko, opromieniające swym blaskiem Warszawę, miasto, które ją zgubiło i teraz szykowało zgubę jej siostrze — Reni.

Roma westchnęła głęboko, poczem zadzwoniła.

Drzwi otworzyły się i zamknęły za nią, niby wieko grobu.

Lokaj wpuścił ją, wprowadził do holu i wyszedł.

Spełnił, zresztą, polecenie Wilczyca, który najwyraźniej oświadczył, że gdy przyjdzie pewna panienka, należy ją wpuścić i zostawić samą.

Gdy Roma znalazła się w holu sama, padła na fotel ze wzruszenia i przejęcia. Serce waliło jej, jak młotem...

Była bliska omdlenia...

Już od wielu tygodni obmyślała szczegółowo zamiar, który dziś miała wykonać...

Czyżby teraz, gdy wreszcie następowało wymarzone i wyśnione rozwiązanie, a przygotowywane z taką starannością, skrupulatnością i zimna krwią — miało jej zabraknąć odwagi?

O, nie!... Nie dlatego była taka wzruszona...

Był inny powód...

Przypomniał się jej domek rodzicielski, pokoje teraz takie zakurzone i w nieporządku, w chaosie przeprowadzkowym... Domek, w którym obecnie oboje Buraccy z lękiem szukali... córek...

Szepnęła:

— Biedna mamusia!... Biedny tatuś!... Ile ci biedacy łez wyleją...

Gwałtownym wysiłkiem opanowała się wszakże. Odtrącała od siebie wszelkie rozrzewniające myśli.

Wstała, zrobiła kilka kroków przed siebie, rozejrzała się dookoła...

I teraz dopiero zauważyła...

Cały hol był zasypany kwiatami...

Zrozumiała odrazu, dla kogo, dlaczego — i dotkliwie ją to ukłuło w serce...

Oczywiście — dla Reni... Janusz musiał się jej spodziewać.

Po schodach, również pełnych kwiatów, Roma weszła na górę...

Salon też tonął w żywem kwieciu... Chodziło Januszowi o to, zapewne, aby Renia wszędzie u niego stąpała po kwiatach...

Roma otworzyła drzwi... Była to, zapewne, sypialnia Janusza...

Cały pokój również tonął w morzu kwiatów. Na wszystkich meblach, na dywanach, na łóżku, rozrzucone były naręcza kwiatów.

Roma wyjrzała przez okno. Narazie jeszcze Wilczyc nie nadchodził, ale ponieważ zbliżała się czwarta, powinien więc już był być tu niedługo.

I lada chwila przecież już może przyjść Renia...

Bo list, otrzymany przez Renię, przecież podyktowała Dębniakowi Roma...

Ona również dyktowała list, otrzymany przez Janusza, w którym Renia jakoby zawiadamia go, że jeżeli nie będzie przed kościołem Bernardynów, to zastanie ją na ul. Krzyckiego.

Słowem, lada chwila będą tu oboje. Jedno po drugiem lub może nawet razem...

Pozostawało Romie więc zaledwie parę minut.

Powiedziała sobie:

— Najwyższy czas!

Wyjęła z torebki malutki kluczyk, który włożyła do dziurki jednej z szuflad biurka.

Szuflada otworzyła się.

Wśród znajdujących się tam przedmiotów błyszczał krótki sztylet.

Nigdy go jeszcze nie miała w ręku, ale wiedziała o jego istnieniu. Janusz opowiadał jej o nim niejednokrotnie. Podobno ostrze tego sztyletu było kiedyś zwilżone straszliwą trucizną. Wystarczało leciutko zadrasnąć się nim, ledwo zdrapać skórę, aby... umrzeć.

Janusz twierdził, że ma ten sztylet w przygotowaniu na wypadek jakiego napadu bandyckiego. To skuteczniejsze, niż rewolwer, bo najcięższą ranę rewolwerową można wyleczyć, ukłucia tym sztyletem zaś — nigdy.

W swoim czasie podczas swych odwiedzin u Janusza i przeszukiwania szuflad Roma znalazła ten sztylet, wyjęła klucz, zabrała, kazał sobie zrobić taki sam, poczem podczas następnych odwiedzin klucz zwróciła.

Janusz, coprawda, zauważył brak klucza, ale gdy go wnet potem znalazł, zapomniał o tem.

Roma wzięła ten sztylet. Zamknęła szufladę zpowrotem.

Nie mogła zostawiać kluczyka przy sobie — zdradziłby ją.

Trzeba go było schować.

Ale gdzie?

Rzucić go do ogrodu nie miałoby sensu — tam możnaby go łatwo znaleźć. Chyba żeby zejść i gdzieś go tam zakopać?

Ale na to brakło już czasu.

Wtem Roma zauważyła palmę w wielkiej doniczce. Zakopała go w ziemi doniczkowej, pokryła mchem. Kto go tam będzie szukał?

Siadła na fotelu przy łóżku...

Pełnemi garściami chwytała kwiaty z łóżka i zasypywała niemi ramiona, piersi, kolana...

Odrzuciła wtył swoją piękną głowę...

Szepnęła:

— Przysięgałam kiedyś w imieniu własnem i mego dzieciątka, że ten człowiek będzie ukarany i że się zemszczę nad nim. Teraz godzina zemsty wybiła...

I raptownym ruchem wbiła sobie sztylet w lewą pierś...

Trysnęło cieniutkie pasemko krwi...

O to tylko szło. Aby tylko sztylet zetknął się z krwią...

Nie trzeba było wpychać dalej...

Zresztą jużby nie mogła nawet...

Ukłucie wywarło na niej takie wrażenie, jak gdyby była rażona piorunem... W mgnieniu oka została jakby sparaliżowana...

Ciało jej zlodowaciało...

Bólu żadnego...

Zachowała nawet jeszcze pełną świadomość...

Było to jakby ukąszenie węża. Najpierw ostre ukłucie — to ostrze wpiło się w ciało... Potem ból ustępuje, rana puchnie... Serce słabnie... Ciało stygnie i obumiera... Coraz bardziej i bardziej...

Roma jeszcze była przytomna... Myślała o rodzicach...

Cóż oni tam teraz robią?

Chyba poważnie się zaniepokoili nieobecnością obydwu córek...

Potem pomyślała o Reni. Bez najmniejszej niena wiści...

Przeciwnie — z niewymowną tkliwością...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Lala z Piastowa.

tak nam opisuje swe troski: „Przed czterema laty zakochałam się w pewnym chłopcu. Kocham go do dziś. Może nawet więcej, niż dawniej. Przed dwoma laty wyjechał zagranicę, skąd pisywał do mnie płomienne listy, zapewniając o swej miłości. Odpisywałam w tym samym stylu. Nie przeszkadzało mi to jednak w flirtowaniu na zabój z innymi mężczyznami, w kokietowaniu ich, w oczkowaniu. Robiłam to jednak tylko z nudów, dla spędzenia czasu. Na nieszczęście wszakże jeden z panów zakochał się i nie daje mi spokoju. Napisałam o swoim nowym wielbicielu do mojego ukochanego. Musiało go to bardzo oburzyć, bo nie odpisał mi na list.

Aż tu pewnego razu doszła mnie wiadomość, że mój ukochany jest chory. Nie namyślając się długo, napisałam do szpitala, skąd odpowiedział mi bardzo serdecznie i z podziękowaniami. Korespondencja nasza trwa dotychczas, ale w jednym z listów napisał mi, że mnie już nie kocha. Nie pomagają nic moje dobre słowa, które dawniej zawsze znajdowały taki oddźwiek w jego sub... naturze. Zmienił się nie do poznania. Piszę mu nadal o swej miłości, ale nie wiem, czy dobrze robię, bo może poniżam się w jego oczach?

Ale cóż mam począć? Nie wyobrażam sobie życia bez niego. A ten drugi zamęcza mnie i ma do mnie żal, że przez roku pozwalałam mu być blisko siebie, nic nie mówiąc, iż kocham innego. Myślał, że ma wolną drogę do szczęścia, a tu nagle taka przeszkoda! Kobieta, którą on kocha i której chce stworzyć dom, kocha innego, który jej nie kocha... Jakie znaleźć wyjście z tej sytuacji?"

Przypomina mi to piękny wierszyk Henryka Heinego, który w moim nieudolnym przekładzie brzmi mniej więcej tak: „Młodzieniec kochał dziewczynę, która kochała innego, ten inny kochał znów inną i ta wyszła zamąż za niego... Jest to stara historja, lecz wiecznie nowa zostaje, a jeśli się komu przytrafi, to serce na strzępy mu kraje..." Raz jeszcze przepraszam za koślawy przekład, ale chodzi o oddanie sensu. Otóż, jak Pani widzi, jest to wypadek dość częsty, skoro nawet poeci o nim piszą. I, jak również widać, nie do naprawienia.

U Pani sprawa jest, zresztą, zupełnie zrozumiała. Rozłąka — oto przyczyna. Jest francuskie przysłowie, które mówi: „Odjechać, to jakby... umrzeć troszeczkę...", a drugie jeszcze lepsze: „Nieobecni — zawsze stratni"... Trudno mieć do Pani żal, że Pani dla spędzenia czasu, z nudów trochę sobie tu poflirtowała. To było zupełnie nieuniknione. Ale trudno również dziwić się nawet najbardziej zakochanemu młodzieńcowi, że czynił to samo. A jak już się to robi.. to wtedy bywają rozmaite wydarzenia. Ktoś się tu w Pani zakochał. Tam on zakochał się w innej. Albo poprostu nawet tylko zatarły się w jego sercu uczucia, żywione dla Pani. Cztery lata — to szmat czasu... Słowem, jedno tylko mogę Pani powiedzieć. Nikt do nikogo nie ma prawa mieć żalu. Ani Pani do ukochanego, ani on do Pani, a już najmniej ów wielbiciel Pani. Nie miała Pani wcale obowiązku zwierzać mu się ze swych tajemnic sercowych. A jeszcze mniej — być mu wzajemna, bo to jest wogóle na rozkaz niemożliwe.

Stanowczo odradzam Pani dalszej znajomości z nim. Co z tego, że chce Pani stworzyć dom, gdy go Pani nie kocha. Dom, zbudowany nie na miłosnym fundamencie, tak i tak musi się szybko zawalić, grzebiąc pod gruzami szczęście dwóch istot. Czy Pani ma nadal zapewniać swego ukochanego o swej miłości? Nie widziałabym w tem nic złego, chociaż... do czasu. Przyśpieszyć zaś decyzję mogłoby tylko jedno: skoro Pani zażądałaby, aby wypowiedział się wyraźnie, co ostatecznie o tem wszystkiem myśli. Zyskałaby Pani jasność sytuacji, co jest bardzo cenne. Ale gdyby odpowiedź wypadła odmownie, jużby Pani musiała przestać pisywać do niego i wogóle postarać się zapomnieć o nim. Zdaje mi się, że to jednak przyszłoby Pani, mimo wszystko, nie tak strasznie trudno. Trzeba tylko starać się o nowe dobre znajomości, a znajdzie Pani z pewnością jeszcze wśród nich kogoś, kogo Pani pokocha.

To nieprawda, że kocha się tylko raz w życiu. Tak się wydaje tylko młodzieży. Doświadczenie dowodzi zupełnie czego innego.

P. Juljannie z Płocka.

radzę wyjść zamąż raczej za tego pierwszego, bo małżeństwo bez miłości bywa szczęśliwe tylko w wyjątkowych wypadkach. Na jego żądanie wartoby się zgodzić, bo w gruncie rzeczy nie zmienia tak bardzo wiele i jest tylko czcza formalnością, którą bardzo łatwo przeprowadzić.

„Smutna Malinka"

pokochała na letnisku przystojnego chłopca o ślicznych oczach, imieniem Stach, którego pokochała pierwszą miłością i wie, że nie była mu obojętną. Aż tu p. Stach pewnego razu ni stąd ni zowąd wyjechał, nie dając nic znać. Malinka usycha z tęsknoty, nie wiedząc, gdzie szukać wietrznego Stacha. Liczy na to, że przeczyta jej zew w naszem piśmie i da znak życia.

Trudno odmówić prośbie Malinki, więc list jej drukujemy i życzymy jej, by znalazł pożądany i oczekiwany oddźwiek.

P. Lilka W. z Radomia

zechce łaskawie zwrócić się do naszego działu „Z otchłani bezrobocia". Podanie imienia i dokładnego adresu — bezwzględnie konieczne.

PP. Halszcze i Luśce

— odpowiedź, jak wyżej.

Obrazki z życia

Złudzenie

Byłem tego lata na wakacjach w Jaremczu, w pewnym pensjonacie. Oprócz mnie, w pensjonacie było jeszcze coś sześćczy siedem osób młodzieży — dziewczyn i chłopców, mniej więcej w moim wieku (miałem wtedy siedemnaście lat).

Często wybieraliśmy się razem na wycieczki. Kto był kiedykolwiek na Pokuciu, zna ten piękny kraj, wie, że nie brak tam malowniczych okolic.

Tego dnia byliśmy na wycieczce na szczycie Chomiaku. Wracaliśmy zmęczeni, zgrzani, ale radośni i podnieceni. Jeden z nas — Stach, było mu na imię, zaproponował, żeby wracać zamiast drogą — szynami kolei.

— A co, jak nas kolej spotka na torze?

— Nic strasznego, zejdziemy nabok i przepuścimy ją. Kolej ze Stanisławowa do Worochty minie nas, kiedy będziemy za Podleśniowem, a zanim wróci z Worochty, będziemy już w Jaremczu.

Wiedziałem, o co mu idzie, chciał przejść tunelami przy boku swojej Marysi.

Szliśmy torem, kolejno chodząc po jednej szynie, lub skacząc po podkładach. Po jakimś czasie zostałem nieco w tyle z Basią. Podobała mi się tak, jak siedemnastolatkowi może się podobać śliczna, zdrowa dziewczyna o smukłej postaci, zgrabna i racza, jak łania. Widziała, jakie robi na mnie wrażenie i bawiła się mną, jak kot myszą. Kiedy wzdychając, rzucałem ku niej gorące spojrzenia, chłodziła mój zapał ironicznem słowkiem, niby kubłem zimnej wody. Gdy zaś zdesperowany, milczałem w rezygnacji, próbowałem nie zwracać na nią uwagi, przysuwała się do mnie, niby niechcący swą bujną, jasną grzywą, lub nagiem, pełnem ramieniem, pozłacanem przez słońce, jak brzoskwinia. Wystarczało to najzupełniej, żeby znów we mnie wzniecić ogień.

I tak, nudząc się trochę, przekomarzając, flirtując, zwracali śmy raczej na siebie uwagę, niż na drogę, ociągaliśmy się, wkrótce byliśmy o kilkaset metrów w tyle. Droga żelazna idzie tam częściowo na nasypie, częściowo po kamiennym murze. Z jednej strony wznoszą się góry, z drugiej — w dole, szumi po kamieniach Prut.

Minęliśmy parę stacyj. Między Jamną i Kamieniem Dobosza spostrzegliśmy się nagle, że już nie widzimy naszych towarzyszów. Pobiegliśmy prędzej. W tem miejscu szyny znów przechodzą przez tunel. Wchodząc do środka, zatrzymałem się mimowoli.

— A co, jak nas kolej dogoni?...

— Boisz się? — spytała z uśmiechem.

Już nic nie mówiłem. Byliśmy już w środku tunelu, gdy za nami rozległ się świst lokomotywy.

Tunel był wąski, gdybyśmy nawet przytulili się do ścian, wagony by nas zaczepiły, a wtedy... brr!..

Pobiegliśmy do wylotu. Ja byłem doskonałym biegaczem i byłbym zdążył na czas, ale Basia... Pomagałem jej biec, jak mogłem, a z tyłu kolej zbliżała się. Nagle z boku zaczernił głęboki otwór — było to schronisko dla kolejarzy, którychby w czasie inspekcji pociąg zaskoczył w tunelu. Pchnąłem tam Basię i zaraz za nią rzuciłem się w zbawczą niszę.

Chwilę potem o pół metra od nas śmignęła lokomotywa i za nią, w szybkim rytmie poczęły migać wagony.

Koło nas panowała kompletna ciemność. Upłynęło parę sekund, zanim sobie uświadomiłem moje położenie. Leżałem twarzą na piersi Basi. Czułem, że to była pierś — była okrągła, podnosiła się i opadała miarowo. Pod ręką czułem sukienkę, obciskającą jędrne, toczone udo. Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje. Posunąłem tę rękę nieco do dołu i... natrafiłam na żywy, ciepły aksamit nagiej skóry. Poczułem na twarzy jej warg, szukające moich...

Kolej dawno przejechała, a myśmy wciąż trwali w tym pocałunku.

Kiedyśmy wreszcie wyszli, z drugiej strony czekała na nas cała kompanja. Stał przy nich dróżnik, który burczał za przekroczenie przepisów.

— Niema strachu — zawołał Stach. — Przecież w tunelu są schroniska.

Szliśmy dalej w milczeniu.

Naprożno próbowałem rzucić jakąś aluzję do tego zdarzenia, które, zdawało mi się, było obietnicą trwałego związku. Basia była, jak przedtem: ironiczna, zalotna, nieuchwytna.

Spytałem ją wreszcie rozżalony:

— Tyś może wiedziała o istnieniu tego schroniska?

— Naturalnie wiedziałam. Nie dalej, jak w zeszłym roku schowaliśmy się tam ze Stachem!..

Adam Ty-ski.

Po 300 latach spadkobiercy walczą

o miljardowy majątek

(miecz.) Historja, bodajże jedna z najbardziej sensacyjnych, rozpoczęła się przed 300 laty. Pewien kupiec holenderski wywędrował ze swej ojczyzny do Ameryki, daleko na północ. Jako człowiek energiczny, odrazu przystąpił do interesów na wielką skalę. Został importerem towarów kolonjalnych.

Powodzenie sprzyjało kupcowi, to też dorobił się majątku. Ale jak to bywa — fortuna kołem się toczy i tranzakcje poczęły gwałtownie się zmniejszać. W rezultacie kupiec wywędrował jeszcze dalej na Północ i tu zajął się wywozem kakao, kawy, bananów i t. d.

I znów uśmiechnęła się fortuna. Kupiec znów dorobił się majątku. Jako gorący patrjota, postanowił po pewnym czasie przeprowadzić akcję na rzecz przyznania Holandji tej części Gwajany gdzie zamieszkał i tam ogromnie wzbogacił się. Kolonja należała wówczas do Anglji.

Droga korespondencji kupiec uzyskał zgodę od rządu holenderskiego na prywatne prowadzenie pertraktacji z Anglikami. Rozpoczęły się targi i w rezultacie Anglja otrzymała od Holandji inną kolonję, odstępując tę, gdzie zamieszkiwał kupiec z Holandji.

Oczywiście, że w uznaniu za sługi, kupiec, o którym krążą wersje, że zwał się Zurnamor, został gubernatorem. Kolonja pod rządami Zurnamora przeżywała dni rozkwitu. Handel znacznie wzmógł się i Holandja poprostu zalewała Europę produktami, pochodzącemi z kolonji.

Rzecz prosta, że wraz ze wzrostem kolonji, gubernator bogacił się również. Po jego śmierci dwaj synowie, znudzeni życiem w kolonji, wywędrowali do Niemiec, jeden pozostał na miejscu, by nadal prowadzić dzieło ojca.

Na mocy wspólnego porozumienia bracia zamieszkali w Niemczech, otrzymywali przypadające im udziały, równające się miljonom, regularnie co rok.

„Niemieccy" przedstawiciele zmarłego gubernatora wstąpili w związki małżeńskie, przysyły na świat dzieci i w ten sposób rodzina stale się powiększała.

Nagle jeden z Zurmanorów — ten, który stale zamieszkiwał w kolonji, zmarł. Na miejscu wyznaczono kuratora i ten nadal regularnie przysyłał do Europy przypadające dochody.

Minęły lata, a właściwie 200 lat. Obecnie w Europie znajduje się 300 spadkobierców, którzy się zaciekle między sobą... Utworzyły się komitety z adwokatami i t. d.

Rozegrały się nawet już tragedje. Narazie walki o miljardowy spadek trwają.

Jak długo można głodować?

(miecz.) Ostatnia głodówka męczennika za wolność Indyj, Ghandiego, wywołała olbrzymie poruszenie. Nie zapominajmy, że ten człowiek — pozbawiony niemal zupełnie „ciała", potrafił głodować przez 21 dni.

Rekord istotnie niebywały, przyczem warto zaznaczyć, że Ghandi głodował, patrząc na jadło, które mu regularnie, codziennie przynoszono do celi.

Okazuje się jednak, że Ghandi w dziedzinie głodowania by najmniej nie jest rekordzistą.

Przed laty słynna była głodówka Włocha, Ricardo Sacco, który potrafił nie jeść i nie pić 65 dni. Ale i Sacco nie jest mistrzem.

Oto pewien Amerykanin, zresztą b. zamożny, Joseph Schipad, postanowił wogóle nie przyjmować jadła i w tych warunkach przetrzymał 3 lata.

Schipard nie odrazu rozpoczął głodówkę. Jak opowiada jego syn, znany lekarz, stary Schipard codziennie zmniejszał porcje jedzenia, jadał tylko owoce, a potem doszedł do takiej doskonałości, że wystarczało mu 50 gramów dziennie. Wreszcie porzucił i owoce. Rankiem wypijał kieliszek wina i to mu wystarczało.

Oczywiście, że Schipard słabł z dnia na dzień i po upływie 3 lat zmarł z wycieńczenia.

Do ostatniej chwili zachował przytomność umysłu i na 5 minut przed śmiercią dyskutował z synem na temat głodowania.

Obecnie gwałtowna głodówka Ghandiego, spowodowała, że sprawa ta zajęli się lekarze. Przeprowadzane są studia, któ re mają wykazać, jak długo organizm ludzki może obejść się bez pożywienia.

Czy nie lepiej byłoby przeprowadzić studja skąd zdobyć... po żywienie? Na pewno problemat ciekawszy i aktualniejszy.

Jedyna w Europie linja kolejowa

o największej ilości mostów i wiaduktów

Jedyną w Europie linją kolejową obfitującą w największą ilość mostów i wiaduktów jest krótka trasa kolejowa, licząca 33 kilometry długości, łącząca dwie stacje w Czechosłowacji: Zwoleń i Krupinę. Na tym więc dystansie znajduje się 120 mostów rozmaitej wielkości oraz wiaduktów.

Jeden z wiaduktów liczy 83 metry długości i 13 mtr. wysokości, drugi — 120 mtr. długości i 14 mtr. wysokości. Poza tem na linji tej znajdują się jeszcze dwa tunele, z których jeden ma 230 mtr. długości.

Ojciec Metro

W Paryżu ukończył 81 rok życia „ojciec metro paryskiego", p. Beinvenue, który podjął budowę kolei podziemnej w stolicy Francji w roku 1898, wbrew przeszkodom, czynionym przez władze państwowe i samorządowe.

W pierwszym roku istnienia metro paryskie liczyło zaledwie 19 kilometrów długości, obecnie, wraz z linjami podmiejskiemi, liczy 165 kilometrów, z czego 140 klm. wybudował p. Beinvenue. Ilość pasażerów przewożonych rocznie przez paryską kolej podziemną wynosi 800 miljonów osób.

Od czasu istnienia metro w Paryżu wydarzyła się tylko jedna katastrofa na stacji „Couronnes", wskutek krótkiego spięcia. Pasażerowie zatrzymani na stacji, zamiast wyjść jak najprędzej z podziemi, zaczęli się domagać zwrotu pieniędzy za bilety. Dym napełnił tunel, wywołując panikę, podczas której zginęło wiele osób.

Wakacje na „zielonych letniskach"

Pęd ku słońcu, powietrzu, swobodzie i współżyciu z przyrodą zyskuje sobie wzorem zagranicy i u nas coraz większą wziętość w najszerszych sferach. Nasze letniska campingowe, ułatwiające wszystkim spędzenie tego rodzaju wywczasów wakacyjnych, rozpoczęły już swój trzeci sezon. Zapełniają się szybko małe domki campingowe, pawilony restauracyjne, place sportowe i przystanie.

Z początkiem czerwca otwarto letnisko w Jadwisinie nad Narwią i Łańcuchu nad Prutem, z drugiej połowie czerwca uruchomiono dalsze letniska w Popowie nad Bugiem, Przyszowej w Gorcach, Landwarowie nad Jeziorami Trockiemi, Czorsztynie w Pieninach oraz Żegiestowie - Zdroju nad Popradem.

Całkowity koszt pobytu wynosi zaledwie 36 zł. od osoby tygodniowo. Letniska dostępne są dla wszystkich bez różnicy płci i wieku.

Bliższych informacyj udziela „Towarzystwo Letnisk Campingowych w Polsce", Warszawa, Mazowiecka 9 m. 10.

Wycieczki po woj. tarnopolskim

Sekcja turystyczna Komitetu Obchodu 250-lecia Odsieczy Wiednia nadesłała nam plan wycieczek, tanich i niezwykle zajmujących.

W okresie wakacyj nietrudno zabrać osób osiem, a na terenie organizacyj zawodowych nawet znacznie większą grupę, by skorzystać z poważnych zniżek kolejowych i zniżek podczas pobytu w szeregu miejscowości, przygotowanych przez Komitet woj. tarnopolskiego na przyjęcie gości z Polski.

Z pośród wycieczek niezwykle ciekawie mogą wypaść kilkuniowe wycieczki do Złoczowa, Podhorzec, Oleska, Ponikwy, Trembowli, Miodoborów, Okopów Św. Trójcy, Zaleszczyk z wypadem do Rumunji.

Ceny wyżywienia, noclegów, przejazdów obliczone są niezwykle tanio, zatem wycieczki stają się dostępne dla ludzi, rozporządzających nawet bardzo skromnemi funduszami dla spędzenia wakacyj. Poznanie ciekawych i pięknych zakątków naszego kraju, pamiętnych jednocześnie w naszych dziejach — nie jest zresztą jedyną okolicznością skłaniającą do wycieczek. Druga niemniej ważną jest konieczność oderwania się [illegible] pracy od codziennego życia [illegible] tchnięcia innem powietrzem [illegible] innych ludzi. Nie umiemy sobie należycie zorganizować wakacyj i urlopów. Niechże zatem wycieczki te organizacji staną się plany wycieczek pomiędzy larnych, dostępnych dla wszystkich.

W sprawie wycieczek po woj. tarnopolskiem należy się zgłaszać do Wojewódzkiego Komitetu Obchodu Roku Sobieskiego, Sekcja Wycieczkowa w Tarnopolu, Gmach Urzędu Wojewódzkiego. W zgłoszeniu należy podać: czy wycieczka jest szkolna, czy dorosłych, z jakiej stacji wyrusza, kiedy, ile osób, do jakiej stacji (Ożydów czy Złoczów), ile kobiet i ilu mężczyzn bierze udział; czy chcą jechać autobusami, czy końmi, czy chcą noclegów masowych, czy w hotelach. Komitet udziela zresztą jak najbardziej wyczerpujących informacyj.

KRONIKA KRAKOWA

Czerwiec
29
CZWARTEK
św. Piotra i Pawła

Wsch. sł. g. 3.17 — Zach. sł. g. 19.59

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 29 czerwca 1933 roku

Starszym osobom może się dzisiaj udać wiele spraw, między innemi handlowe i przemysłowe.

Naogół dzień dzisiejszy obfituje w zbrodnie i inne tragiczne wydarzenia. Katastrofy żywiołowe.

Zapomniana rocznica

W nocy z dnia 30 czerwca na 1 lipca, upływa lat 15 od chwili, gdy skomasowane władze wojskowe, polityczne i administracyjne zaborczej Austrji przy wybitnie gorliwej i czynnej pomocy swych zaufanych dostojników o pięknie polsko brzmiących nazwiskach, podjęły nieubłaganą walkę na śmierć i życie,

Stanęła garść młodzieży przeciw silnym oddziałem wojska, policji i żandarmerji.

Przemoc austrjacka okazała się fikcją w walce z Polską Org. Wojskową jak fikcją była zawsze potęga Austrji w walce z ideą szlachetną, nie mogła zdławić ducha tej garstki szlachetnych którzy jako Sekcja Bojowo-wywiadowcza P. O. W., na oczach Austrjaków-Prusaków zdemolowała konsulat pruski — spławiła w ściekach i kanałach dwugłowe drapieżne orły — nie pognębiła organizacji przez uwięzienie 60-ciu czołowych członków Sekcji Boj. Wyw. P. O. W., w więzieniach wojskowych połowych w Krakowie przy ul. Montelupich. Reszta bowiem w dalszym ciągu wykradała władzom więźniów (Legjonistów i Peowiaków oraz żołnierzy Polaków służących w austrjackich pułkach przymusowo) czy to drogą przekupstwa czy częściej gwałtu — dalej sabotowała Austrję — aż walka ta wstrząsnęła sumieniem polskiem — zdarła bielmo z oczu zahypnotyzowanych Austrją małodusznych przokonała że duch, a nie przemoc może szalę przechylić.

I tu tkwi cała działalność ważność P. O. W., a w szczególności jej Sekcji Bojowo-wywiadowczej i jej komendanta na terenie Krakowa.

Należałoby słusznie w zbliżającą się rocznicę przywieść na pamięć te przełomowe momenty,i w tym celu zawiązał się komitet uczczenia b. więźniów politycznych przy Okręgowym Związku Peowiaków w Krakowie, którzy urządzają tę rocznicę w dniu 2 lipca br. nabożeństwo w Kościele O. O. Kapucynów o godz. 9 rano, na które Komitet zaprasza Przedstawicieli Władz, wszystkich członków Organizacji P. O. W. i Pokrewnych Organizacji oraz Rodziny zmarłych i poległych Peowiaków.

Trup z rozbitą czaszką
na dachu wagonu kolejowego

Na dachu jednego z wagonów pociągu nr. 2115 przechodzącego do Sambora o godz. 2.02 w nocy zauważył konduktor zwłoki mężczyzny z rozbitą czaszką.

Dochodzenia stwierdziły, że denat który jechał „na gapę" obok stacji Koniuszki Siemianowskie uderzył głową o wiązania mostu. Spowodowało to natychmiastową śmierć. Przy zwłokach znaleziono legitymację ludowej szkoły rolniczej w Suchodole pow. Krosno na nazwisko Rudolfa Buscha.

Wstrząsające samobójstwo służącej

Wstrząsająca scena wydarzyła się wczoraj przedpołudniem przy ul. Ziemiałkowskiego we Lwowie. 23-letnia Anna Królowna, służąca, w zamiarze samobójczym oblała się benzyną następnie podpaliła się. Na krzyk płonącej wbiegli do mieszkania domownicy, którzy stłumili ogień i wezwali pogotowie ratunkowe. W stanie beznadziejnym odwieziono ją do szpitala powsz. Powodem zamachu samobójczego była depresja psychiczna.

Inkasentka rutynowana poszukuje posady. Może złożyć kaucję. Zgłoszenie do Adm. Ost. Wiad. Krak. pod „Inkasentka"

Epilog krwawego wesela
przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem sądu okr. w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Ludwik Wilgocki, lat 37, rolnik z Trzciany k. Bochni, oskarżony o spowodowanie śmierci śp. Józefa Ujejskiego.

Tło zajścia było następujące:

Dnia 1 października 1932 r. odbywało się wesele w Ujeździe koło Bochni w mieszkaniu Jacentego Stawarza, na zabawę prócz osk. Wilgockiego jako gościa proszonego przybyło 4-ch nieproszonych gości, z których jeden przywiózł ze sobą „ciupagę zakopiańską". Jeden z uczestników zabawy niejaki Władysław Błasiński, by laski tej nie użyto do ewentualnej bójki, co zwykle na weselach powstaje, odebrał ją posiadaczowi. Z boku przypatrywał się tej scenie oskarżony, podszedł do Błasińskiego, by „ciupagę oddał, gdy tenże odmówił Wilgocki wyrwał mu ją z ręki i wybiegł na pole przed dom. Tam napotkał śp. Ujejskiego i bez dania powodu rąbnął „ciupagą" go w głowę załamując mu czaszkę i wbijając kości do mózgu. Odwieziony do szpitala św. Łazarza zmarł 30 października 1932.

Oskarżony do winy się poczuwa lecz tylko wie o tem zajściu tyle co z opowiadania, bo był pijany i nie pamięta. Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Wilgockiego na 3 lata więzienia a na wniosek prok. dr. Szypuły został z miejsca aresztowany. Nadmieniamy że osk. stawał ze stopy wolnej.

Rozprawie przew. s. o. dr. Ostrega, wot. s. o. dr. Traczewski i Restorff, osk. prok. dr. Szypuła, pow. cyw. pop. adw. dr. Künstliger.

Krwawa bójka k. teatru im. Słowackiego

Wczoraj w nocy odwieziono na stację pogotowia ratunkowego Tadeusza Olszańskiego l. 36 artystę dramatycznego, który w czasie kłótni a następnie powstałej bójki między Janem Paleką lat 28 został krwawo pobity.

Po opatrzeniu ran przewieziono Olszańskiego do szpitala św. Łazarza zaś Palekę osadzono w więzieniu.

Tajemnicze samobójstwo na cmentarzu

Wczoraj przedpołudniem na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie zauważyła służba na jednym z drzew obok grobu Marji Witoszyńskiej zwisające zwłoki jakiegoś mężczyzny, który z szarfy z wieńca zrobił powróz, przymocował do drzewa i powiesił się. Zawezwana policja wszczęła dochodzenia. Przy denacie znaleziono 17 zł. gotówkę, dowod osobisty, z którego samobójca zdarł fotografię i zmazał nazwisko. Zdołano tylko przeczytać imię Iwan i gmina Biała.

Fabrykant torebek papierowych przed sądem osk. za fałszerstwo weksli

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie przed s. o. dr. Zalipskim i prok. dr. Przytulskim zasiadł na ławie oskarżonych Abraham Eisenmann, właściciel fabryki torebek przy ul. Bożego Ciała 25, osk. o fałszywe podpisy akceptantów na wekslach, których było około 94 sztuki, wręczając je Michałowi Fleischerowi. Ogólna kwota wynosiła 11.000 zł. Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił osk. od winy i kary.

Bronił adw. dr. Arnold.

Księgarz krakowski skupował sprzedawał skradzione książki z bibljoteki OO. Jezuitów w Krakowie

Sąd krakowski wczoraj rozpatrywał rozprawę przeciw Józefowi Münnichowi l. 53, właścic. księgarni, Eugeniuszowi Stefańskiemu l. 33 urz. magistr. krakowskiego, Władysławowi Kocołowi l. 49, właścić. restauracji oraz Franciszkowi Pańczykowi l. 41, b. kupcowi oskarżonym o to że w roku 1925 do 1930 w Krakowie nabyli kradzione druki i książki w językach polskim łacińskim, niemieckim, angielskim z wieku XVI, XVII, XVIII i XIX a skradzione przez Adama Kołodzieja z bibljoteki kolegium OO. Jezuitów.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd postanowił ogłosić wyrok w sobotę rano.

Rozprawie przewodn. s. o. dr. Zalipski, osk. prok. dr. Przytulski, bronił adw. dr. Józef Woźniakowski adw. dr. Adler.

Straszny wypadek robotnika
k. Krakowa

Pogotowie ratunk. wzywano w dniu wczorajszym pod Batowice, na budowę kolei Kraków—Miechów, gdzie wózek kolejki ziemnej wywrócił się, miażdżąc stopę obsługującego robotnika Piotra Franaszkę, zamieszkałego w Rakowicach 197. Po zaopatrzeniu nogi nieszczęśliwego na miejscu, przewieziono ofiarę wypadku na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Wyrodna matka podrzuciła swe dziecko

Wczoraj przy ul. Andrzeja Potockiego 3 o godz. 13-stej znaleziono podrzutka płci męskiej około 2 miesięcy liczącego. Dziecko zostało przesłane do Żłobka miejskiego. Za wyrodną matką wszczęto poszukiwania.

Kradzieże w Krakowie

Szteinbergowi Mejlechowi, skradziono paczkę zawierającą około 35 mtr. materjału bławatnego.

Marmo Sabinie zam. przy ul. Siennej 14, skradziono 1 płachtę nieprzemakalną wart. około 80 zł.

Krawczyk Emilji, zam. przy ul. Zagrody 21, skradziono 1 zegarek srebrny męski, 1 złoty medaljonik i naczynie porcelanowe. Straty wynoszą około 70 złotych.

Kanarkowi Dawidowi, zam. przy ul. Kochanowskiego 22, skradziono garderobę o nieustalonej wartości.

Klapholtzowi Jakóbowi zam. w Nowojówce pow. nowo-sądeckiego skradziono z wozu paczkę z przyborami szewskiemi ogólnej wartości 100 zł.

Woźniak Marji, zam. przy ul. Wolskiej 25, skradziono z kieszeni płaszcza portmonetkę z kwotą zł. 23.50.

Znalezienie przedmiotów

W II. Komisarjacie P P. przy ul. Kościuszki 46 znajduje się zdeponowana karta zastawnicza Kasy Oszczędności m Krakowa na złoty łańcuszek i srebrny zegarek niewiadomego właściciela.

Poszkodowany po udowodnieniu własności może odebrać wspomnianą kartę w II. Kom sarjacie P. P.

Konkurenci w walce o węgiel

Pogotowie Ratunkowe interwenjowało wczoraj u niejakiego Wojciecha Lelito, l. 28, bezrobotnego, który doznał szereg ran na całym ciele w czasie bójki w Libiążu w walce o węgiel.

Spedytor krakowski skazany na więzienie

Przed Trybunałem Karnym tut. Sądu zakończyła się wczoraj dwudniowa rozprawa przeciw znanemu w Krakowie spedytorowi Vorzimmerowi Maurycemu osk. o to, że prowadząc pokątne biuro pośrednictwa pracy, oszukańczo wyłudził od kilkudziesięciu osób kaucję, zaliczki i premje za wyszukanie i nadanie posad, w sumie około 10.000 zł.

W uwzględnieniu wyjątkowych okoliczności łagodzących podniesionych przez obronę, Vorzimmer zasądzony został na więzienie przez półtora roku przy policzeniu aresztu śledczego od roku już trwającego.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Pilarski, wotowali s. o. dr. Horski i dr. Janicki, oskarżał prok. dr. Stawarski, bronił osk. adw. dr. Golblatt.

Potworne zamordowanie młodej kobiety

Mieszkaniec wsi Wojcieszyn w gminie Ożarów Feliks Krzyc przechodząc dziś rano obok łanu pszenicy, zobaczył leżące w zbożu jakiś większych rozmiarów przedmiot.

Zaciekawiony Krzyc wszedł w zboże i stanął jak wryty, przedmiotem tym były zwłoki młodej kobiety w stanie dość posuniętego rozkładu.

Zaalarmowana przez Krzyca przybyła na miejsce policja z najbliższego posterunku, która z kolei zawiadomiła policję powiatową.

W zabitej rozpoznano mieszkankę Wojcieszyna 24-letnią Marjannę Jaroszewską. Jak ustalono Jaroszewska znikła przed pięciu dniami i wtedy to stała się ofiara zbrodni, bowiem na głowie i ciele zabitej ujawniono liczne ślady ciosów, zadanych tępem narzędziem.

Sprawca zbrodni narazie niewiadomy.

Potworna zbrodnia alkoholika

Straszną zbrodnią odkryto w małej miejscowości francuskiej Chapelle-Onzerain. Znany z brutalności nałogowy alkoholik robotnik Piotr Barré, zamordował swoją 80-letnią matkę, ponieważ czyniła mu wyrzuty z powodu jego postępowania. Onegdaj Barré wrócił do domu zupełnie pijany. W ataku szału pijackiego chwycił jakieś ostrze którem zadał swojej matce szereg ran na całym ciele. Staruszka zmarła wskutek tych ran, a zbrodniarz zamknął jej trupa w izbie, z obawy, aby się zbrodnia nie wydała. Mordercę po trzech dniach aresztowano. Przyznał się on do popełnienia strasznej zbrodni.

Okropny wypadek na dworcu kolejowym

Na stacji kolejowej w Dawidowie wypadł dziś rano z jadącego pociągu niejaki N. Kukier i rozbił sobie głowę oraz odniósł szereg ciężkich obrażeń na całym ciele. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy przewieziono go pociągiem do Lwowa, a stąd z dworca głównego karetką Pogotowie ratunkowego do szpitala powszechnego. Stan jego beznadziejny. Zbadaniem przyczyny wypadku zajęła się policja.

Nagłe zasłabnięcie

Wczoraj wezwano pogotowie ratunkowe do Marji Matuszek, lat 20, zam. przy ul. Miodowej 2, która przechodząc Placem Marjackim nagle zasłabła. Wezwany lekarz pogotowia po udzieleniu jej pierwszej pomocy umieścił w szpitalu św. Łazarza.

Od wydawnictwa

Niniejszym donosimy P. T. Czytelnikom, że z dniem 31 bm. podawać będziemy stale obszerny dział sportowo wszelkiej gałęzi jak lekkoatletyki, piłki nożnej i ręcznej, tenis, oraz szereg nowinek dotyczących sportu.

Redakcja

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO
„Traviata"

REPERTUAR KIN

Adria: „Dobroczyńca ludzkości"
Apollo: „Chandu"
Atlantic: „Rozkoszne dziewczątko"
Bagatela: „Miłość wśród śniegu"
Dom żołnierza: Upiór w operze
Promień: „Czarnjący chłopiec"
Słońce: „Ułani, Ułani"
Sztuka „Wschód słońca„
Świt: „Buffalo-Bill"
Uciecha: „Gdybym miał miljon..."
Wanda: „Więzień z Kajenny"
Muzeum: „Ludzie morza"
Cyrk Staniewskich. Początek przedstawienia o godz. 4 pop. i 8.30 wiecz.

RADJO

Czwartek 29 czerwca 1933 r.

Kraków. G 9.00 Msza polowa z Gdyni, 11.57 Transm. sygnału czasu, 12.03 Przem. Prezydenta Rzplitej, 12,15 Defilada z Gdyni, 14.00 Pogadanka, 14.15 Płyty gram., 14.45 Odczyt, 15.05 Ćwiczenia z Gdyni, 16.00 Słuchowisko dla dzieci, 17.00 Transm. z Warsz., 18.00 Poezja o morzu, 18.50 Rozmaitości, komunikaty, 19.40 Transm. z Warsz. 20.00 Koncert, 22.00 Orkiestra marynarki wojennej, 22.25 Wiadomości sport.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek A-B 45 pod „Białym Orłem" Łobzowska 6 apteka, Grzegórzecka 9 pod „Świętą Kingą", Długa 4 pod „Złotym Lwem", Krakowska 19 pod Murzynem".

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Brodzińskiego 1 pod „Opatrznością".

Hitlerowiec przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem wojskowym w Krakowie stanął na skutek osk. strzelec 16 p. p. Loman Dąbek, lat 25 z Bolesławia p. Olkusz, oskarżony, że odbywając karę więzienia na Montelupich wywołał awanturę, znieważył klucznika następnie porozbijał szyby. Dopiero założony kaftan bezpieczeństwa go ubezwładnił. Oskarżony jest również o dezercję w dnu 5 kwietnia 1932, gdzie zbiegł zagranicą, a dnia 23 stycznia 1933 chciał przejść granicę i został zaaresztowany. Świadek Tylko zeznał, że osk. chwalił się do niego, że był w Niemczech i należał do partji Hitlera i nosił mundur. Sąd po przeprowadzonej rozprawie skazał go na 8 mies. więzienia.

Przew. k. s, mjr. Midnra, osk. prok. kpt. Hebrowski, bronił adw. dr. Jakubowski.

Kapral W. P. przed sądem w Krakowie

Przed sądem wojskowym w Krakowie przed k. s. podpuł. Szymanowiczem stanął kapral 8 p. ułanów z Rakowic Leonard Fiederowicz l. 25 osk. o to że dn. 4. III. br. w Rakowicach jako dowódca warty koszarowej uderzył kolbą w kolano podwładnego ułana. Sąd wymierzył mu karę 2 tygodnie aresztu.

Osk. prok. kpt. Mojżyszyk, bronił adw. dr. Zadęcki.

Sensacyjna rozprawa przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem Okr. w Krakowie zasiadł na ławie osk. Stanisław Nędza osławiony oskarżyciel sybiraka.

Nędza jak wiadomo odsiaduje karę 10-letniego więzienia w Świętym Krzyżu za zabójstwo również przyznał się do rabunku za który wymierzono mu karę 3 lata.

Wczoraj prosił o wyrok łączny Sąd wymierzył mu karę łączną 10 lat.

Bronił adw. dr. Knoebel.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 175-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski.
Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.